Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg

Edward Abramowski
Ludowe państwo pracy
1907

http://lewicowo.pl/ludowe-panstwo-pracy/, skolektywizowano 10 lipca 2020
Tekst stanowi III rozdział pracy pt. „Idee społeczne kooperatyzmu”, opublikowanej w czterotomowej edycji „Pism – pierwszego zbiorowego wydania dzieł treści filozoficznej i społecznej” Edwarda Abramowskiego, wydanej w 1924 r. w opracowaniu Konstantego Krzeczkowskiego. Teksty składające się na „Idee społeczne kooperatyzmu” pierwotnie opublikowano w spółdzielczym piśmie „Społem!” (numery 1-6/1907).

pl.anarchistlibraries.net

Ludowe państwo pracy

Edward Abramowski

1907

Chcąc pokazać ideę „państwa ludowego”, taką, jaką ona zarysowuje się w kooperatyzmie, musimy zacząć od tego, co stanowi wspólne źródło historyczne i moralne zarówno kooperatyzmu, jak i socjalizmu dzisiejszego, mianowicie, od pierwotnych dążności ruchu robotniczego.

Walka o wyzwolenie klas pracujących zjawia się w historii świata jako zbiorowy protest przeciwko krzywdzie ludzkiej. Jest to jej punkt wyjścia. W hasłach, które podejmowała i głosiła jako ideały swoje, nie szło nigdy o zamianę jednego systemu wyzysku na drugi; nie stawiano nigdy kwestii społecznej w taki sposób, ażeby klasy pracujące zajęły stanowisko burżuazji i w dalszym ciągu ujarzmiały jakąś inną część ludzkości. Przeciwnie, w sposób jasny i prosty, głoszono zniesienie samego wyzysku, w jakiej bądź postaci i do kogokolwiek stosowanego. Była to idea żywotna i silna, przed obliczem której musiały zaniknąć wszelkie pojęcia klas i podziału ludzi w nowym ustroju, i wskutek której interes na pozór czysto robotniczy, klasowy, zamieniał się w interes ogólnoludzki, w przyrodzone prawo każdego człowieka do swobodnego życia i rozwoju.

Odpowiednio do tego urobił się także ideał ekonomiczny klas pracujących. Ruch społeczny, który protestuje przeciwko krzywdzie człowieka i zwalcza wszelki wyzysk, w swoich najdalszych dążnościach i celach rozumowanych musi postawić przeobrażenie kapitalizmu na taki typ gospodarstwa społecznego, w którym ani produkcja bogactw, ani ich wymiana i użytkowanie nie wymagałyby uciemiężania jednej części społeczeństwa przez drugą, gdzie nie byłoby miejsca dla zysków wyciąganych kosztem cudzej pracy i nędzy. Takim zaś typem gospodarstwa, przy dzisiejszych warunkach wielkiego przemysłu i światowej wymiany, może być tylko wspólne posiadanie bogactw krajowych, przeistoczenie wszystkich na współwłaścicieli o jednakowych prawach.

W tym jednak ogólnikowym charakterze idea ekonomiczna nie mogła pozostać. Rozwój realnej polityki ruchu robotniczego i socjalizmu musiał z konieczności rzeczy połączyć ją z całokształtem zagadnień społecznych, wyjaśnić jej życiową postać i szczegóły, doprowadzić do sformułowania zadań kulturalnych, etycznych, a szczególnie polityczno-państwowych. Doprowadziło to do wytworzenia pojęcia o „ludowym państwie pracy”, które w ostatnich latach znalazło swego kodyfikatora w osobie prof. Mengera**1**. W danym razie prof. Menger ma tę niepospolitą zasługę, że jest zupełnie szczery i logiczny, dzięki czemu to wszystko, co było dotychczas niedomówione w programach socjalistycznych i o czym wstydzono się mówić i myśleć wyraźnie, zostało

wieka, jako sprawy bezwartościowej dla polityki bieżącej, socjalizm, budujący nowy świat społeczny w stowarzyszeniach ludowych, wnosiłby wszędzie ze sobą i rozwijał nowe pierwiastki duszy ludzkiej. Działalność jego wymagałaby szerokiej tolerancji, poszanowania wolności każdego człowieka, z uwzględnieniem różnych potrzeb, uczuć i pojęć, gdyż w takiej tylko atmosferze wolności mogą rozwijać się stowarzyszenia, jako naturalny wytwór życia. Wymagałaby także kształcenia uczuć braterstwa i wyrabiania samodzielności jednostki, tych dwóch kardynalnych cnót, mocą których stowarzyszenia ludowe mogą istotnie świat przeobrazić.

W tej pracy budowania przyszłości żywej nie mogłoby być obojętne dla ruchu robotniczego, jakim jest człowiek. Ruch ten nie mógłby wtedy posługiwać się ludźmi o instynktach wyzyskiwaczy i samolubów, z cechami policjanta lub niewolnika; musiałby tworzyć nowego człowieka i w rezultacie dałby światu nie tylko nową organizację i nową gospodarkę społeczną, ale coś większego jeszcze, bo nową duszę – duszę wolnego twórcy, pojmującego życie jako wielki akt braterstwa.

teraz sformułowane jasno, jako całkowicie rozwinięta myśl socjalizmu państwowego.

Czym jest ludowe państwo pracy?

Można je określić przez dwa następujące twierdzenia: 1) jest to zdemokratyzowanie państwa przez oparcie prawodawstwa na powszechnym głosowaniu oraz przez rozszerzenie zasady odpowiedzialności władzy wykonawczej wobec wyborców. 2) Jest to także rozszerzenie władzy państwowej na wszystkie czynności życia społecznego, to jest oddanie państwu gospodarki rolnej i przemysłowej, ochrony pracy i zdrowia, wychowania i oświaty.

Demokratyzacja rządów, w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu, nie stanowi istoty „ludowego państwa pracy". Menger oświadcza nawet, że „byłoby rzeczą odpowiednią, aby prawodawstwo państwa ludowego zależało od dwóch Izb: od Izby deputowanych, wystawionej zawsze na prądy demokratyczne, oraz od Izby arystokratycznej, która powinna obejmować nie najużyteczniejszych, lecz najlepszych członków państwa... Najwybitniejsi przedstawiciele nauki, sztuki i literatury – mówi on dalej – musieliby znaleźć miejsce w tej Izbie, w drodze obioru lub nominacji"**2**.

O wiele bardziej charakterystyczne zresztą ograniczenie demokracji spotykamy w czynnych programach socjalizmu, które świadomie zupełnie wyłączają postulaty bezpośredniego prawodawstwa ludowego – inicjatywy i referendum, a z wielką ostrożnością, niechęcią i zastrzeżeniami „dojrzałości ludu" odnoszą się do takich dążeń, jak decentralizacja polityczna i dopuszczenie kobiet do praw wyborczych.

Chcąc jednak ocenić należycie „demokrację" owego państwa pracy, trzeba przyjrzeć się drugiemu jego obliczu, które formułuje się jako „upaństwowienie gospodarki". Dopiero w zestawieniu tych dwóch rzeczy „państwo ludowe" socjalizmu przybiera swoją rzeczywistą postać i pokazuje, jaką by była wolność obywateli przezeń gwarantowana.

Ludowe państwo pracy wychodzi z tego założenia, że interesy ekonomiczne, rodzinne i moralne ludzi uważa za dobro publiczne. Wskutek tego, jak mówi Menger, „będzie musiało upaństwowić porządek prywatno-publiczny, czyli prawo prywatne zamienić na prawo administracji i wykonywać to ostatnie w drodze urzędowej, za pośrednictwem swych organów. Wszystkie więc własnościowe i rodzinno-prywatne stosunki, nie wyjmując nawet własności prywatnej przedmiotów spożywczych, powinny być uregulowane w drodze administracyjnej" (s. 224), „Oznaczona ilość środków do zaspokojenia wymagań życia i oznaczony czas pracy – oto jest zasada państwowego systemu podziałowego wobec jednostki" (s. 147).

Odpowiednio do tego założenia gospodarczego, organa państwa ludowego będą musiały rozdzielić się na urzędy porządku publicznego i ekonomiczne. „Zadaniem pierwszych będzie utrzymywanie istniejących stosunków siły oraz przestrzeganie spokoju i porządku publicznego; drugie natomiast zawiadywałyby sprawami ekonomicznymi: produkcją, podziałem i konsumpcją dóbr i usług". Organizacja pierwszych byłaby podobna do dzisiejszych sądów i urzędów administracyjnych; organizacja drugich – do dzisiejszych przedsiębiorstw państwowych: poczt, kolei itp. (ss. 273–274).

„Przeważająca część działalności państwowej musiałaby, zgodnie z naturą ludowego państwa pracy, przypaść organom gospodarczym. Zadaniem tych ostatnich byłoby wyznaczyć każdej jednostce zakres i rodzaj wykonywanej przez nią pracy, a także rozstrzygać przy wydzielaniu każdemu obywatelowi państwa dóbr rzeczowych i usług... Pomimo swego przeważnie technicznego charakteru byłyby organa gospodarcze uważane za urzędy państwowe, i każdy obywatel musiałby stosować się do ich rozporządzeń, zachowując prawo wnoszenia zażaleń przed zwierzchnicze urzędy gospodarcze lub porządku publicznego" (ss. 276–277), „Powszechna praca obowiązkowa stworzy podstawę nowej koncepcji występku... Każdy obywatel, któryby zagrażał podstawom tej formy państwowej przez swoje przeciw-prawne wzdraganie się od pracy, byłby winnym kary, bez różnicy swego stanowiska społecznego" (s. 220).

System ten, zmieniający życie gospodarcze na porządek prawno-biurokratyczny państwa, wymaga także, z konieczności rzeczy, znacznego ograniczenia samorządu gmin i stowarzyszeń pracujących.

„Gminy ludowego państwa pracy, zawiadujące sprawami gospodarczymi, przeciwstawiałyby się sobie do pewnego stopnia, jako samodzielne indywidualności. Byłoby wszakże zupełnie błędnym utożsamiać ich stosunek ze stosunkiem zachodzącym pomiędzy pojedynczymi osobami, uprawiającymi gospodarkę w naszym ustroju. Wprawdzie, o ile dobra rzeczowe byłyby wytwarzane i spożywane w obrębie tej samej gminy, byłaby ona, z natury rzeczy, samodzielną i niezależną. Ale każda wymiana towarów i usług pomiędzy dwiema samoistnymi gminami musiałaby odbywać się pod nadzorem lub kierownictwem zwierzchnich urzędów gospodarczych... Właściwe naszemu ustrojowi prawo swobodnego przesiedlania się musiałoby także zostać znacznie ograniczone w ludowym państwie pracy... Przesiedlanie się do innej gminy może być, przy zwykłym trybie rzeczy, tylko wtedy dozwolone, jeżeli gmina, z której członek występuje, zwolni go od jego obowiązkowej pracy, gmina zaś, do której wstępuje, nada mu prawo do bytu. Ale nawet wtedy, gdyby

i filantropijnych zjawiają się setki rozmaitych stowarzyszeń, które te same zadania higieny, ubezpieczenia, oświaty przeprowadzają własnymi siłami i własną pomysłowością.

Wobec tego faktu powstaje zupełnie uprawnione pytanie, czy nie w tej organizacji stowarzyszeń dobrowolnych szukać należy politycznego ideału klas pracujących? Czy nie one to stanowią ten materiał budulcowy, z którego w oczach naszych tworzy się prawdziwa rzeczpospolita ludowa? Z góry można przewidzieć, że gdybyśmy na pytanie to odpowiedzieli twierdząco, gdybyśmy doszli do przekonania, że przyszła rzeczpospolita wyzwolonego ludu musi opierać się na dobrowolnych stowarzyszeniach, nie zaś na organizacji państwowo-biurokratycznej, natenczas wiele rzeczy w socjalizmie dzisiejszym i w ruchu robotniczym musiałoby się zmienić.

Musiałoby się zmienić przede wszystkim pojęcie o historycznym celu ruchu robotniczego, o wspólnej własności fabryk i ziemi. Własność wspólna przestałaby wtenczas oznaczać oddanie gospodarki przemysłowej i rolnej pod zarząd państwa, a natomiast przybrałaby bardziej realną postać: przedsiębiorstw przemysłowych, należących do różnych stowarzyszeń ludowych i administrowanych przez nie, co dzisiaj już można widzieć na przykładzie wielu kooperatyw spożywczo-wytwórczych, oraz gospodarki rolnej, jako zrzeszenia gospodarstw prywatnych, prowadzonego wspólnymi siłami przez związki rolników, czego początki widzimy w dzisiejszych stowarzyszeniach włościańskich, gospodarczych i kredytowych.

Odpowiednio do tego musiałaby się zmienić i polityka klas pracujących, jej kierunek i punkt ciężkości. Zamiast dążyć do państwa demokratycznego, o charakterze policyjno-biurokratycznym, które by skupiało w swoim ręku wszystkie sprawy gospodarcze i cywilizacyjne, postawiłaby sobie wręcz przeciwne zadanie: państwa demokratycznego, z jak najbardziej ograniczoną władzą państwową i pozostawiającego jak najwięcej miejsca dla swobodnej działalności samorządu społeczeństwa, dla stowarzyszeń ludowych i inicjatywy prywatnej. Punkt ciężkości polityki socjalistycznej z parlamentu i gabinetów ministerialnych przeszedłby wtenczas do pozapaństwowego życia społeczności; nowy ustrój budowałby się nie tam, gdzie się kują nowe prawa, lecz w tej swobodnej, szerokiej dziedzinie życia, gdzie powstają rozmaite stowarzyszenia, związki, kooperatywy, gdzie lud pracujący sam jest twórcą.

Zmieniłaby się także i moralność ruchu socjalistycznego. Zamiast nietolerancji, dyscypliny partyjnej i naśladowania policyjnych środków w nawracaniu ludzi, zamiast lekceważenia sprawy moralnego doskonalenia się czło-

się dobrowolnie w związki dla otrzymania lepszych warunków najmu, ani włościanie, pomagający sobie w uprawie ziemi i organizujący kredyt wzajemny, ani też żadna inna grupa ludzi, łącząca się dobrowolnie w celach pomocy wzajemnej, oświaty, opieki nad chorymi itp.

Opierając się więc na społecznym charakterze tego ustroju wspólności, o który walczą klasy pracujące, należałoby postawić twierdzenie wprost przeciwne temu, które stawiają dzisiejsi teoretycy socjalizmu; mianowicie, że ustrój wspólności, zamiast wymagać upaństwowienia życia, przez to samo, że znosi wyzysk i walkę klas, znosi także i społeczną potrzebę państwa jako organizacji przymusu i wyraźnie powołuje do tego, ażeby przymus prawny zredukowany został do minimum i zastąpiony wszędzie, gdzie się to tylko okaże możliwe, przez nowy typ organizacji społecznej, zgodny z gospodarczą zasadą wspólności.

Jakiż jest ten nowy typ organizacji, który może zastąpić państwo dzisiejsze? Organizacją taką są stowarzyszenia. Jednocześnie z rozwojem ruchu robotniczego, z postępem gospodarki i techniki wytwórczej, rozwija się także i ta nowa forma organizacji społecznej we wszystkich dziedzinach życia. Rozwija się pomimo tego, że państwo zagarnia w swoje ręce coraz więcej zadań i funkcji i, co jest godne uwagi, że te same zadania społeczne, które państwo bierze do przeprowadzenia, biorą także i stowarzyszenia ludowe.

Normowanie stosunków fabrycznych i ochronę przed wyzyskiem, którymi coraz bardziej zajmuje się prawodawstwo państwowe, wzięły na siebie także związki fachowe robotnicze, i trzeba przyznać, że, jak dotąd, skuteczniej i w szerszym zakresie bronią praw robotnika, aniżeli prawodawstwo. W sprawie włościańskiej, obok państwowej opieki nad rolnictwem i drobną własnością, w postaci kredytów rolnych, banków parcelacyjnych i innych środków mających za zadanie podnieść kulturę rolną drobnej własności – działają także w olbrzymim zakresie stowarzyszenia rolnicze różnego typu, kółka włościańskie, zajmujące się doskonaleniem uprawy ziemi, spółki handlowe, spółki dla wspólnego zakupu, spółki dla wywozu i produkcji płodów ziemi, banki ludowe, kasy wzajemnego kredytu i ubezpieczenia, zdążające do rozwoju dobrobytu i kultury społecznej włościan. W reformie handlu i przemysłu, gdzie państwo poczyniło dotychczas bardzo nieśmiałe próby na rzecz ogółu, występują kooperatywy spożywców, które oddają handel bezpośrednio w ręce ludu a zarazem stwarzają przedsiębiorstwa wspólne, należące nie do kapitalistów, lecz do stowarzyszeń ludowych. W zakresie ubezpieczenia starości i od wypadków, w pracach nad zdrowotnością publiczną, w zadaniach wychowania i oświaty, wszędzie widzimy to samo: obok instytucji rządowych

nie wszyscy zainteresowani na to się zgodzili, musiałyby zwierzchnie władze gospodarcze posiadać prawo uwzględniania próśb o zmianę przynależności gminnej" (ss. 287–289).

„Każda większa gmina, której życie gospodarcze przedstawia trudną do skontrolowania rozmaitość, musi połączyć ludzi jednakowego zawodu w grupy robotnicze. Oba utwory pośrednie – okręgi gminne i grupy robotnicze – powinny być uważane tylko jako instytucje administracyjne. Stąd też członkowie grup posiadają wprawdzie wobec gminy prawo do bytu, ale nie mogą żądać, aby dochód z pracy wykonanej przez grupę był podzielony między nich wedle jakiegokolwiek miernika. Grupa robotnicza powstaje i rozwiązuje się na skutek rozporządzenia gminy. Gmina także decyduje o członkach, którzy mają być do grupy robotniczej zaliczeni i o wydzielanych jej środkach pracy. Przez to odróżnia się ta instytucja od systemu Fourierowskiego**3**, który polega na skłonności członków do danego rzemiosła, a nie na powadze zewnętrznej. Daje się także spostrzec przeciwieństwo między grupą robotniczą a asocjacjami [stowarzyszeniami] robotniczymi Blanca i Lassalle'a**4**, ponieważ te ostatnie tworzyły się przez swobodne łączenie się członków".

„Gmina mianuje i zwalnia naczelników grup robotniczych. Są oni odpowiedzialni za pracę, wykonywaną przez grupę. Ale muszą też posiadać władzę kierowania pracami członków i wymierzania kar dyscyplinarnych członkom leniwym i krnąbrnym, z zastrzeżeniem dla tych ostatnich prawa wnoszenia skarg przed organa porządku. Te same środki musiałyby też być praktykowane, gdyby gmina sama kierowała pracami swych członków, bez pośrednictwa grup robotniczych. Dopiero gdy ludowe państwo pracy przyjmie zupełnie ustalone formy, będzie można przekształcić grupy robotnicze w więcej demokratycznym duchu" (ss. 291–293). W ogóle „porządek pracy społecznej byłby zadaniem organizacji publicznej; inicjatywie prywatnej pozostawiono by bardzo ograniczone pole działania. Tym więcej – zapewnia zagadkowo Menger – rozwinęłaby się ona w dziedzinie moralności" (!) (s. 165).

To ograniczenie wolności jednostek bynajmniej jednak nie zabezpiecza równości ekonomicznej. Menger, zwolennik i prawodawca „państwa ludowego", zastrzega to wyraźnie. „W ludowym państwie pracy – mówi on – będą zawsze istniały przeciwieństwa, które niemożliwym uczynią gruntowne zrównanie wszystkich obywateli pod względem ekonomicznym. Tu należy przede wszystkim zaliczyć przeciwieństwo pomiędzy panującymi a podwładnymi, albo, jeżeli się woli, pomiędzy zawiadującymi a zawiadywanymi, które w ludowym państwie pracy wystąpi w jeszcze ostrzejszej formie, aniżeli w dzisiejszym ustroju społecznym, ponieważ działalność jego obejmie całą

dziedzinę ekonomiczną. Doświadczenie wszystkich czasów uczy nas jednak, że rządzący korzystali zawsze ze swej przewagi, aby zapewnić sobie uprzywilejowane pod względem gospodarczym stanowisko życiowe" (s. 95).

A teraz zobaczmy, jak na tym podłożu gospodarki państwowej wyglądałoby życie moralne obywateli ludowego państwa pracy. Staje się regułą ogólną, że wychowanie, oświata i religia przechodzą w ręce biurokracji państwowej. „Jeżeli państwo – mówi Menger – oświadczy się za systemem połączonych gospodarstw, będzie najcelowiej, gdy żywienie i wychowanie dzieci stanie się funkcją organów państwowych i odbywać się będzie w oddzielnych, przeznaczonych na to gmachach. Ponieważ w ludowym państwie pracy w ogóle całe prawo prywatne przemieni się w prawo administracyjne, więc i kwestia, kto ma troszczyć się o duchowy, moralny i fizyczny rozwój dzieci rozstrzyga się w drodze administracyjnej" (s. 201).

„Ponieważ własność prywatna będzie posiadała w ludowym państwie pracy bardzo niewielki zakres, więc mogłoby ono przez samą odmowę środków materialnych uniemożliwić działalność stowarzyszeń religijnych. Ale podobny, mechaniczny środek przymusu nie powinien być stosowany w rzeczach sumienia w nowym ustroju społecznym; przeciwnie, zaspokajanie potrzeb religijnych, czego przecie wyznawcom religii objawionych odmówić nie można, powinno być uważane jako część prawa do bytu. Ludowe państwo pracy jest więc obowiązane udzielać stowarzyszeniom religijnym niezbędnych, w celu wykonywania ich obrządków, dóbr rzeczowych i usług, ale ma też prawo stowarzyszenia te organizować i wpływ swój nad nimi rozciągać. Nasze państwo dzisiejsze daje masom ludowym w ich młodości przeważnie religijne wychowanie i następnie pozostawia je zupełnie wpływowi kościoła, przypominając o nich, w dalszym biegu ich życia, chyba tylko wówczas, gdy chodzi o podatek mienia lub krwi. Natomiast ludowe państwo pracy, zgodnie z charakterem całej swej organizacji, będzie się opiekowało jednostką w ciągu całego jej życia, za pomocą różnych naukowych, estetycznych i moralnych środków wychowawczych" (s. 308).

Tak się przedstawiają zarysy prawne ludowego państwa pracy, wyprowadzone logicznie z programów i akcji politycznej dzisiejszego socjalizmu.

W życiu prawa te wyglądałyby w następujący sposób: rząd rozporządza całą ziemią i rolnikom albo spółkom rolnym wydzierżawia od siebie grunta pod uprawę, naznacza długość dzierżawy i warunki, ustanawia ceny produktów rolnych i wydaje szczegółowe rozporządzenia, w jaki sposób gospodarstwo ma być prowadzone. Liczne zastępy inspektorów rządowych doglądają, czy rozporządzenia te są spełniane, a wszelkie uchybienie obowiązującym

domagające się większych zarobków, lub ruchy włościańskie, domagające się ziemi, jak to bywało po wszystkie czasy, lecz nie byłoby dzisiejszego ruchu robotniczego, tego ruchu, który stworzył niezwalczoną broń solidarności wszechświatowej, który umie bezinteresownie stanąć w obronie każdego pokrzywdzonego i rozniecić ogniska walki przeciw każdemu uciskowi; a przede wszystkim nie byłoby tego ideału wspólności ekonomicznej, który, powołując wszystkich ludzi do braterskiego współżycia i korzystania z darów natury i cywilizacji, tym samym niszczy wszelkie odrębności i interesy klasowe, a na miejsce interesów klasy wysuwa interes człowieka.

Temu stanowisku ruchu robotniczego odpowiadać musi także i jego ideał polityczny. Państwo dzisiejsze, policyjne, rozwinęło się razem z wyzyskiem kapitalistycznym, z tą przemocą ekonomiczną, jaka charakteryzuje każdą czynność, każde poruszenie gospodarki burżuazyjnej. Jest oczywiste, że wyzyskiwanie jednego człowieka przez drugiego, wyzyskiwanie mas ludowych przez jedną klasę, przywłaszczanie sobie prawa własności na ziemię i produkty pracy z krzywdą innych, zmuszanie do roboty przez głód, pomimo nagromadzonych zapasów żywności, że te wszystkie znane dobrze procedery dzisiejszej gospodarki nie mogłyby się praktykować, gdyby nie było silnej władzy państwowej i prawodawstwa, chroniącego porządek własności. Bez państwa policyjnego mogłyby się zdarzać wypadki, mniej lub więcej częste, wyzyskiwania słabszych przez silniejszych fizycznie, głupszych przez zdolniejszych umysłowo, wyzyskiwania jednostek przez gromady, nakazujące posłuszeństwo swoją liczebnością; ale nie mogłoby być wyzysku stałego, zamienionego w system społeczny i tego typu co dzisiejszy, że wyzyskiwaczami są nie ci, którzy są liczniejsi, którzy mają lepsze mięśnie lub mózg bardziej rozwinięty, lecz mniej liczni i tacy tylko, którym udało się w jaki bądź sposób stać się posiadaczami kapitałów. Taki typ wyzysku żyć może tylko siłą państwa, sztuczną siłą rządu i jego organów wykonawczych, i dlatego wraz z rozwojem kapitalizmu musiał także doskonalić się, wzmacniać i rozszerzać mechanizm władzy państwowej.

Lecz ten mechanizm wydoskonalonego przymusu prawnego jest zgoła niepotrzebny w ustroju wspólności ekonomicznej, wyłączającym wszelki wyzysk uprawniony. Ustrój wspólności ma swoje przyrodzone podstawy w potrzebach życia; stoi on [bazuje] nie na krzywdzie, lecz na wspólności interesów; tam zaś, gdzie jest naturalna zgodność interesów, okazuje się zwykle zbytecznym przymus prawa i opieka policyjna. Nie potrzebuje tego przymusu żadna spółka ani stowarzyszenie, którego członkowie są jednakowo zainteresowani wspólnym celem; nie potrzebują go ani robotnicy, organizujący

trudne. W tej ciężkiej, koszarowej atmosferze, w tym życiu przesiąkniętym wszędzie pierwiastkiem urzędniczej dyscypliny i służalstwa względem władzy, wykonywanie wolności obywatelskich byłoby prawie fikcyjne. Wpływ moralny państwa, jego władza, wciskająca się we wszystkie szczeliny życia ludzkiego, tropiąca człowieka od kolebki samej aż do starości, w wychowaniu, naukach, pracy, w rodzinie i gospodarstwie, mimo wszelkich konstytucji pisanych, paraliżowałaby najprostszy odruch wolności, tłumiłaby bunty w samym zarodku, w samej duszy człowieka, nie potrzebując nawet odwoływać się do pomocy siły zbrojnej.

Rzecz jasna, że postawiona w ten sposób sprawa „wyzwolenia" klas pracujących staje się ironią, policzkującą te klasy sfałszowaniem ich ideałów i dążeń dziejowych. Wspólność ekonomiczna, wspólność bogactw i zdobyczy kultury, stając się dziełem rąk policyjnego państwa, staje się zarazem rozszerzeniem niewoli, tak niezgodnym z potrzebami i rozwojem dzisiejszego człowieka. Być może, że ludzie zyskaliby wtenczas na pewności jutra, na sytości, na godzinach wolnych od pracy, ale działoby się to wszystko kosztem wolności i kosztem duszy. Człowiek, poddany od dzieciństwa aż do starości rozporządzeniom państwa, wychowywany przezeń i karmiony, któremu biurokracja wyznacza fach, pracę i rodzaj życia, nie byłby zdolny ani korzystać ze zdobyczy kultury, ani jej tworzyć. Zabiłoby w nim jego samego, jego indywidualność, twórcę.

Podobne stanowisko człowieka nie leży bynajmniej w interesie klas pracujących, i żadna konieczność społeczna nie wymaga tego, ażeby dobrobyt i sprawiedliwość ekonomiczna miały się osiągnąć tylko pod warunkiem zrzeczenia się wolności. Nic nie ma takiego ani w historii rozwoju, ani w naturze dzisiejszego gospodarstwa społecznego, co by dowodziło, że człowiek nie może inaczej pozbyć się wyzysku kapitalistycznego, jak tylko oddając siebie, z duszą i ciałem, pod jarzmo biurokracji demokratycznej. Są to wszystko pojęcia sfałszowane i jak gdyby rozmyślnie wypaczające w jakąś karykaturę społeczną tę wielką ideę wyzwolenia, którą proletariat przyniósł światu.

Przypomnijmy sobie, jakie jest źródło walki klas pracujących: jest to protest przeciwko krzywdzie człowieka. Gdyby się uważało za rzecz słuszną, że mogą być ludzie skazani na głód i nędzę, zapracowani nad siły, pozbawieni swobody korzystania z życia i cywilizacji; gdyby się przyjmowało za rzecz konieczną, że dla korzyści jednych łamie się pod jarzmem wyzysku życie drugich; że mogą być dzieci skazane na upośledzenie, którym społeczeństwo odejmuje zawczasu wszelką radość życia; gdyby w ten sposób odczuwano i osądzano dzisiejszy porządek, natenczas mogłyby być strajki robotnicze,

przepisom może pozbawić rolnika zajmowanego przezeń gruntu. Również przesiedlanie ludności rolnej i stosowanie ilości rąk roboczych do potrzeb uprawy ziemi odbywałoby się na mocy rozporządzeń rządowych, według wymagań całego systemu gospodarstwa narodowego.

Z produkcją fabryczną byłoby to samo. Fabryki, tak samo jak ziemia, stanowiłyby wyłączną własność państwa; rząd przeto byłby głównym administratorem całej produkcji. Być może, że oddawałby fabryki związkom robotniczym do prowadzenia; musiałby jednak, w każdym razie, zarezerwować dla siebie najwyższą władzę administracyjną. Oznaczanie ilości i rodzaju produkcji, ustanawianie płac i długości dnia roboczego, zamykanie fabryk zbytecznych lub przenoszenie ich na odpowiedniejsze miejsce, wszystko to, jako rzeczy dotyczące ogólnego planu całej produkcji krajowej, za który rząd tylko byłby odpowiedzialny, musiałoby należeć wyłącznie do rządu.

Ministerstwa prowadziłyby rozległą i drobiazgową statystykę, według której normowałyby produkcję i zarobki. Dla każdej gałęzi przemysłu musiałyby znaleźć potrzebną ilość rąk roboczych; a jeżeliby te ręce nie znalazły się dobrowolnie, musiano by stosować środki policyjne, przymusowe, dla zadośćuczynienia wymaganiom produkcji. Państwo, ażeby odpowiedzieć trudnemu zadaniu zaopatrywania społeczeństwa we wszystkie produkty, odpowiednio do rzeczywistych potrzeb, bez marnowania sił i bogactw, zniewolone [zmuszone] byłoby zorganizować pracujących na wzór armii, ustanowić przymusową służbę pracy i przeciętną długość jej trwania w życiu osobnika. Musiałby także odbywać się, stosownie do wykazów statystyki przemysłowej i rolnej, pobór ludzi pracujących, z dokładnym rozgraniczeniem, ilu robotników potrzeba do każdej gałęzi produkcji. Gdyby np. okazało się, że jest za dużo ochotników do pracy na roli, a za mało do pracy w kopalniach, natenczas rząd musiałby odmówić przyjmowania zbytecznych pracowników rolnych, a natomiast przedsiębrać jakie bądź środki: większe wynagrodzenie, odznaczenie honorowe lub w ostateczności pobór przymusowy – dla ściągnięcia potrzebnej liczby robotników do kopalń, gdyż inaczej cały system produkcji państwowej mógłby runąć. Takie zaś klasyfikowanie ludzi do różnych zawodów, według liczby wymaganej przez produkcję, odbywałoby się bardzo często wbrew przyrodzonym zdolnościom i chęciom człowieka. I na to nie byłoby żadnej rady, gdyż każda gałąź produkcji musiałaby mieć niezbędną dla siebie ilość ofiar ludzkich, ażeby całość gospodarki narodowej szła pomyślnie.

Z tego widzimy, że rząd ustroju kolektywnego, tak jak go pojmuje socjalizm państwowy, miałby olbrzymią władzę nad człowiekiem. W wielu bar-

dzo wypadkach on by decydował o przeznaczeniu ludzi, o rodzaju ich pracy, a zatem i życia; zawsze zaś musiałby decydować bezwzględnie o długości obowiązkowej służby w przemyśle lub rolnictwie, o normach wynagrodzenia i pracy, o sposobach produkowania i podziale bogactw. Żadne związki robotnicze nie mogłyby w tych rzeczach rozporządzać się samodzielnie wobec kolektywizmu państwowego, obejmującego wszystko w jednolity system gospodarczy scentralizowany, oparty na szczegółowej, dokładnej statystyce sił wytwórczych i potrzeb społeczeństwa. Wszystko musiałoby być tutaj uregulowane jak w najdoskonalszym mechanizmie i podległe jednakowym powszechnym prawidłom. Żadne zboczenia samowolne grup lub stowarzyszeń pracujących nie mogłyby być dozwolone. Jedna tylko władza państwowa, odpowiedzialna za całość gospodarki społecznej, mogłaby decydować w jej zasadniczych sprawach, i musiałaby mieć silną rękę, posłusznych obywateli, ażeby jej prawa i najmniejsze rozporządzenia gospodarskie wykonywały się sumiennie i ściśle.

Jasne jest także, że rząd ludowego państwa pracy, będący nie tylko rządem politycznym, ale i gospodarczym, musiałby rozporządzać olbrzymią armią urzędników. Musiałyby istnieć niezliczone zastępy państwowych inspektorów, dozorców, techników, buchalterów, statystyków, ekspertów itd., dozorujących bezpośrednio każde przedsiębiorstwo przemysłowe, każdy folwark rolny. Ta cała nowa biurokracja gospodarcza, przewyższająca liczbą swoją stokrotnie dzisiejszą biurokrację państwową, byłaby, podobnie jak i ta, zależna tylko od swojej władzy zwierzchniczej, tj. od rządu. Nie stosowałaby się ona do woli pracujących w danej fabryce lub folwarku, lecz wyłącznie do rozkazów swego ministerstwa, gdyż inaczej, zamiast sprawności i porządku, zapanowałby bezład i rozstrój.

Przechodząc do zagadnień kultury, znajdujemy również monopol państwa. W minimalnych programach socjalistycznych figuruje on przede wszystkim jako przymusowe bezpłatne nauczanie, w maksymalnych zaś bywa (jak u Mengera) rozszerzany na całe wychowanie człowieka. Biurokracja rozrasta się przez to jeszcze bardziej, centralizuje w swoich rękach olbrzymią ilość szkół i zakładów wychowawczych, które, jako przymusowe i bezpłatne, rugują zupełnie w praktyce szkoły wolne, pomimo zagwarantowanej w konstytucji swobody nauczania. Tak ważna dla społeczeństwa sprawa, tak podstawowa, jak wychowanie człowieka, staje się więc przywilejem rządu. Biurokracja otrzymuje wyłączne prawo na urabianie młodości ludzkiej. Nie ulega zaś wątpliwości, że urabiałaby ją podług swoich programów i swego pojmowania życia, przestrzegając bacznie, ażeby do nauczania

nie wkradały się idee buntownicze, nieprawomyślne według nowej koncepcji występku; urabiałaby zawczasu typ obywateli jak najzupełniej zgodnych z panującym systemem życia i uzdolnionych moralnie do posłuszeństwa.

Tak więc, ów piękny frazes przyszłości, że administracja rzeczy zastąpi rządy ludźmi, przy bliższym rozpatrzeniu pokazuje, że pod maską tych administrowanych „rzeczy" będzie zawsze odbywała się tylko administracja żywych ludzi.

Obrońcy kolektywizmu państwowego na zarzut zbyt wielkiej przewagi rządu w podobnym ustroju odpowiadają zwykle, że byłoby to przecież państwo ludowe, jak najbardziej demokratyczne, zapewniające każdemu obywatelowi możność wpływania na rząd i zwalczania wszelakich nadużyć władzy. „Państwo – to będziecie wy sami" – przemawiają agitatorzy.

Ale w tym właśnie najbardziej błądzą. W państwie demokratycznym rozstrzyga we wszystkim prosta większość głosów; mniejszość zaś, choćby stanowiła bardzo znaczną część narodu, nie ma żadnego sposobu, aby postanowieniom większości oprzeć się, i musi ulegać jej rządom i prawom, chociażby najszkodliwszym dla siebie. Człowiek, którego potrzeby i pojęcia będą sprzeczne z większością głosującą, będzie tak samo ujarzmiony przez prawo, jak w każdym innym państwie.

Co więcej jednak, w państwie demokratycznym kolektywnym, gdzie rząd będzie gospodarzem ziemi i przemysłu, tak znaczna część społeczeństwa będzie bezpośrednio zależna od rządu, taka masa ludzi będzie urzędnikami państwowymi, wychowanymi w dyscyplinie biurokracji, że przy każdym głosowaniu, czy to na posłów, czy też nad prawami nowymi, rząd będzie miał zapewnioną olbrzymią przewagę moralną i będzie mógł daleko łatwiej niż dzisiaj przeprowadzać swoich kandydatów do parlamentu, swoje projekty prawa i tłumić opozycję. Widzimy to już teraz w państwach demokratycznych, że cała klasa urzędnicza, państwowi dzierżawcy różnych monopoli, służba magistracka, kolejowa, pocztowa, nauczycielska itd. są to żywioły najwięcej onieśmielone w politycznych zatargach z rządem, bojące się narazić swojej zwierzchności i przyzwyczajone do posłuszeństwa, żywioły, które nie tylko w głosowaniu wyborczym, lecz nawet w swoim życiu prywatnym i towarzyskim idą za wskazówkami swych szefów i przystosowują się do polityki rządowej. Wyobraźmy sobie, że ta klasa urzędnicza, ustawicznie zależna od rządu, jest dziesięć, sto razy liczniejsza niż obecnie, co musiałoby być z konieczności rzeczy przy kolektywizmie, a dojdziemy łatwo do wniosku, że w takim społeczeństwie, na wskroś biurokratycznym, zdobycie się na opozycję wobec rządu i przeprowadzenie pomyślne tej opozycji byłoby niesłychanie